

## Rozkwit języka polskiego w wieku XVI.

Zapomniany rozdział z historii literatury polskiej w. XVI.

Referent

Prof. Dr. Władysław Nehring

z Wrocławia.

### Myśli ogólne.

Język polski, przeszedłszy w wieku XV przez przesilenie gramatyczne i przez pierwsze próby stylistyczne w ślad za językiem łacińskim i czeskim, rozwinął się znakomicie jako język piśmienny i towarzyski, i tak jak widać jego wykończenie w pismach głośnych autorów, tak słyhać też jego łatwość i swobodę w mowach sejmowych i na dworach Tenczyńskich, Myszkowskich, Zborowskich; w pierwszej połowie XVI w. od zaprowadzenia drukarni w Krakowie słyhać jeszcze w przedmowach najstarszych druków narzekania autorów i nakładców na grubość i nieokrzesanie języka, od połowy zaś XVI wieku (ściśle biorąc od r. 1560) skargi te i utyskiwania ustają, i tylko jeszcze wyjątkowo odzywają się głosy nieukontentowania w pięknym tłumaczeniu Lorichiusa »O wychowaniu przełożonych« przez Stanisława Koszuckiego r. 1558, że trudno »polską rzecz ku łacińskiej wieść«. Wtedy jeszcze łacina miała wszechwładne panowanie, a obok niej język czeski zażywał wielkiego szacunku, jak to z niejednokrotnego odezwania się Łukasza Górnickiego w »Dworzaninie« 1566 widać.

Nasuwają się wobec tego panowania dwóch obcych języków następujące pytania: 1) komu należy się zasługa wprowadzenia języka polskiego stale do piśmiennictwa? 2) komu przypisać przedewszystkiem zasługę wprowadzenia języka polskiego w głównych zakresach życia w miejsce łaciny? 3) komu przypisać zasługę wydoskonalenia języka polskiego jako języka piśmiennego? Na pierwsze pytanie stawa odpowiedź, że ta

zasługa należy się księgarzom krakowskim, którzy odważyli się drukować książki polskie w czasie jedynowładztwa łaciny. Pierwsza taka książka ukazała się r. 1522 u Wietora w Krakowie p. t. »Marchołt«; za nią poszły inne, a z nimi wzmacniała się chęć publikacji i czytania książek polskich w zakresie szerszej publiczności. Na pytanie drugie stawia odpowiedź, że zasługa rozszerzenia języka polskiego obok i w miejsce łaciny w najgłówniejszych życia publicznego zakresach należy się Zygmunutowi Augustowi, który rozmiłował się w języku ojczystym i zamiłowanie przelewał wpływem swoim królewskim na innych; a to nastąpiło około połowy XVI wieku. Co do pytania trzeciego, to wypadnie przypomnieć, że na udoskonalenie i ustalenie języka polskiego wpłynęło kilka okoliczności pomyślnie, pomiędzy któremi ruchy religijne i wpływ odrodzonych nauk przeważną odegrały rolę; i w tych dwóch względach nastąpił stanowczy przełom w połowie wieku XVI, jak wogóle od tego czasu datują wszystkie w literaturze polskiej pomyślnie wpływy i odtąd dopiero widać brzask tej świetności, którą nazywamy złotą epoką. Liczba pisarzy, którzy kształcili język i byli jego mistrzami, jest bardzo znaczna, ale przedewszystkiem trzech pisarzy zasługuje na miano twórców języka piśmiennego z epoki złotej, t. j. Marcin Bielski, Jan Kochanowski i Piotr Skarga.

### Rozprowadzenie.

Reformacja stworzyła lub do nieznanego przedtem życia pobudziła dwie gałęzie literatury: piśmiennictwo religijne, zwłaszcza tłumaczenie pisma świętego, postylle, śpiewniki i t. d. a po drugie literaturę polemiczną bardzo bogatą; każde wyznanie broniło swych zasad i każde miało swoje pismo św. i swoje liturgiczne księgi. Nie licząc wydań Nowego Testamentu samego, powstały następujące tłumaczenia pisma św.: biblia Szarffenberga katolicka (wydana 3 razy: 1561, 1574 i 1577, właściwie dwa razy, bo wydanie z r. 1577 było tylko tytułowe), biblia Szymona Budnego Aryanina 1572, biblia Wujka (katol.) z r. 1599, i wreszcie biblia Gdańska 1632 (dla ewangelików). Jest więc pięć tłumaczeń niezależnych od siebie, nawet rywalizujących z sobą, bo ponowne tłumaczenia były jakoby współzawodnictwem w dokładności przekładu. W tej emulacji zyskiwał język polski w dwojakim względzie: nabierał ścisłości wyrażenia, gdyż każde słowo i każdy zwrot nowego tłumaczenia były odpowiedzialne za odcień myśli, jaką wyrażały, a po drugie



nabierała mowa polska dziwnej powagi i pokazało się, to dziś z pewnością twierdzić możemy, że właśnie dziewiczość języka polskiego, jego niezuzyta w piśmiennictwie siła wyszła mu w tłumaczeniu pisma św. na dobre, bo mógł z bezpośrednią żywotnością oddawać uroczystość słowa Bożego. Dotąd niema pracy ogólnej wykazującej stosunek tłumaczeń polskich do oryginalnych (lub pomocniczych) tekstów, a ponieważ o takiej pracy ogólnej na długie czasy myśleć nie można, więc pożądane byłyby prace poszczególne, mianowicie z ciągiem uwzględnieniem kształcenia się języka polskiego. Na tem polu widać niezawodne postępy, jakie język polski z każdym lat dziesiętkiem robił; widać jak każdy nowy tłumacz korzystał z doświadczeń poprzedzającego, przyswajał sobie jego zalety a unikał uchybień; język nabierał coraz więcej pewności siebie i coraz jaśniej i pewniej oddawał myśl oryginału. Pouczające jest porównanie pisma świętego od Seklucyana i Nowego Testamentu Szarffenbergera z r. 1556 aż do biblii Gdańskiej. Nowy Testament Szarffenbergera z r. 1556 np. pisany jest językiem ociężałym, utykającym i wikłającym się w trudnościach, dziwnie przyćmionym niepotrzebnymi partykułami lub wyrazami widocznym jeszcze z tekstów czeskich zapamiętanymi, jak »takież«, owszejki (zaiste), »ci«, »ciem« przyczepianemi do wyrazów; niemały też językowi tam uszczerbek przynoszą zwroty niewolniczo przetłumaczone, jak »nie chcecie się bać« z czesk. nerodte se báti (właśc. nolite timere), albo »błogosławioną mię mówić będą wszystkie rodzaje« (benedicent me omnes gentes), gdzie w Szarff. z r. 1574 stoi: »błogosławioną zwać mię będą wszyscy narodowie«, albo konstrukcye takie: »był trwający na modlitwie«. Znaczny postęp widzi się np. kiedy się porówna Nowy Test. z r. 1556 z biblią z r. 1574. R. 1556: »Odtychmiast już będziesz ludzie łowiący; i przywiodwszy do ziemie łodzie wszystko opuściwszy naśladowali go« (Jakób i Jan), r. 1574: »Odtychmiast już będziesz ludzie łowił. I przypławiwszy łodzie do brzegu, wszystko opuściwszy, szli za nim«. Albo to miejsce 1556: »Żadny puszczając rękę swoją na pług a ogląda się w tył nie jest sprawny królestwu Bożemu« — o wiele czyściej i wykończonej czyta się w biblii z r. 1574: »Żaden, który przykłada rękę swą do pługa a ogląda się nazad, nie jest sposobny królestwu Bożemu«. W tłumaczeniu pisma św. widać u polskich tłumaczy dwójakie dążenie: starają się o światłość i oglądę języka; jednym więcej o pierwszą, drugim zaś o tę zaletę chodzi. Wujek w przedmowie do swej wielkiej biblii z r. 1599 (po jego śmierci wydanej) pisze, że folgował więcej własności

słów greckich i łacińskich, aniżeli gładkości albo ozdobności słów polskich; Czechowiczowi zaś w tłumaczeniu Nowego Test. z r. 1577 więcej chodzi o koloryt polski, bo oświadcza w przedmowie, że wogóle dawne polskie tłumaczenia o tyle poprawiał, o ile były niewłaśnym (niewłaściwym) z języka greckiego na język polski przekładem; autorowie biblii Radziwiłłowskiej oświadczenia, że chodziło im równie o dokładność przekładu, jak o to, aby polszczyzna była dobra; pierwszej rzeczy pilnowali niektórzy cudzoziemcy obeznani z językiem hebrajskim, greckim i łacińskim, a drugiej zalety znowu polscy współpracownicy, »którzy w języku swym przyrodzonym pierwsze miejsce między nimi (przekładaczami) trzymali, a to co od cudzoziemców wyprawiono być nie mogło, to oni z pilnością za podaniem ich wykładali«. I rzeczywiście biblia Brzeska zajmuje pod obu względami jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie polskim; że język jest wyborny, to przyznawał sam Wujek, który o niej powiada, że gładkością mowy przechodzi biblią Krakowską (Leop.), choć jej znów zarzuca, że jest pełną kacerstwa. To samo zdanie wypowiada o niej Budny, lecz z innych motywów »że tłumacze starali się bardziej o czyistość i gładkość mowy« etc. Na niemniejszą pod względem języka pochwałę zasługuje biblia Wujka i biblia Gdańska (do której tłumaczyli Daniel Mikołajewski rektor w Lesznie i Tomasz Węgierski, brat historyka Andrzeja). Tu polszczyzna nowożytniejsza, płynniejsza, zwroty mowy okrzesańsze, wyrazów dobierano używających. Pod względem historii języka ważne i ciekawe są przedmowy do Nowych Testamentów, które częściej wychodziły jako osobne dzieła. I tak n. p. prawie wszyscy tłumacze utyskują na trud łamania się z językiem polskim »nieforemnym, niedostatecznym«; jeden Wujek powiada, że jego tłumaczenie jest dobre, — pisze tak: »iż chce, aby też katolicy mieli przykład biblijej uczyniony, któryby i szczerością i prawdą i własnością wszystkie inne celował, z pokazaniem tego, że nasza biblia i według greckiego i żydowskiego tekstu jest dobrze przełożona« it. d. Inna ciekawa i ważna dla historii języka kwestya, która się przy czytaniu przedmów nasuwa, jest ta, czy i o ile tłumacze biblii całkowitych i Nowego Testamentu przekładali wedle tekstów oryginalnych, a o ile i czy wedle tekstu łacińskiego? Gdybyśmy o tem orzec chcieli z przedmów, gdzie ostrą krytyką każdy podaje w podejrzenie poprzedników swoich, musielibyśmy sądzić, że wszyscy bez wielkiego zachodu tłumaczyli z łacińskiej wulgaty; gdybyśmy chcieli zaufać autorom samym, musielibyśmy mniemać, że



tłómaczyli z oryginalnych tekstów; widoczna jest, że kwestya ta może być rozstrzygniętą tylko niezależnie od oświadczeń tłómaczów przez porównanie systematyczne. Byłoby pożądaną rzeczą, aby przynajmniej częściowe poszukiwania nastąpiły jak najprędzej na wzór I. Jireczka prac o tłómaczeniu pisma św. na czeskie w Rozprawach I, 1861, w Aktach kr. české učené společnosti, w Č. č. M. 1864 i w rozprawie o biblii kralickiej w zbiorze rozpr. Hermenegilda i Józefa Jireczków pt. Rozprawy z oboru historie, filolog. etc. 1860; tymczasem można tylko tyle powiedzieć, że jedynie tylko autorom biblii Brzeskiej ufać można, że tłómaczyli z oryg. tekstów; Wujek jest także szczerzy, kiedy wyznaje, że niektóre tylko miejsca przeglądał w oryginale, znajomość zaś hebrajsk. języka wogóle snadź trzymał się śl. kościelnego tekstu i wielką uczoność znać z uwag i przypisków. — Że brano do pomocy dawniejsze tłómaczenia polskie i czeskie, to wyraźnie powiadają tłómacze, albo też to widać z ich przekładów. Nowy Testament Czechowicza z r. 1577 nie zasługuje pod względem słownikarskim, w szczególności pod względem innowacyi (jak ponurzenie = chrzest) na uwagę.

Literatura polemiczna jako tło kształcenia się języka polskiego, jest mniej więcej terra incognita, gdyż rzadko która biblioteka choćby najzasobniejsza, posiada te rzadkie, częstokroć nieobszerne ulotne pisma. Tembardziej zatem, pożądaną jest rzeczą uprzystępnić nam tę gałąź literatury. Nadmienić wypada, że polemiczna literatura polska poczyna się w połowie XVI wieku od »Mnicha« Marc. Kromera r. 1550. Przewodnikiem zawsze jeszcze użytecznym może być Jochera »Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce« w tomie (jeżeli się nie mylę) III. Pod względem rzeczy i treści dadzą się te turnieje na słowa przedstawić w kilku grupach; rozumie się, że najważniejszą będzie ta, którą do życia powołała książka ks. P. Skargi »O jedności Kościoła« w r. 1577. — Z literatury polemicznej odniósł język polski wielkie korzyści: nasamprzód ogromne bogactwo treści polemicznej i idei wniesionych do sporów przynagliło go do wydobycia z siebie nowych wyrazów, zwrotów i sposobów, zniewoliło go do zmierzania się z głębockością założeń teologicznych i z terminologią naukową, a co więcej znaczący, spory teologiczne, dysputy i roztrząsania rzeczy najważniejszej wagi nadały językowi polskiemu wielką elastyczność, giętkość i żywość dyalektyczną, jakiej przedtem nie posiadał. Tak więc, jak tłómaczenie pisma św. spotęgowało siłę dośrodkową języka polskiego, skupiającą się w sobie, tak polemika nadała mu siłę odśrodkową, pełną różnorodności i swobody.

Bardzo silną podniętą do postępu dały językowi polskiemu humanistyczne studia. Odrodzenie nauk we Włoszech, Niemczech i Francji uczyniło rewolucję w edukacji, w rowinięciu duchowem człowieka i w literaturze; z Włoch i Niemiec płynęły nowe prądy a z nimi wymienione skutki do Polski. Znany jest napływ uczonych cudzoziemców z Włoch do Polski już od końca wieku XV; z królową Boną mnóstwo uczonych lekarzy i nauczycieli przyszło do Polski, niektórzy z tych uczonych cudzoziemców bywali profesorami w uniwersytecie; wiadomo z drugiej strony, że szczególnie od r. 1543 młodzież polska licznie cisnęła się do zagranicznych uniwersytetów. Teraz skutkiem tych wpływów nowy kierunek nauk gościł przeważnie w szkołach prywatnych, a w nich głównie miały wziętość dzieła klasyczne cenione dla pięknego stylu, tak licznie w Krakowie wydawane.

Jak we Włoszech razem z rozkrzewieniem się studyów klasycznych nastąpił przełom w użyciu języka narodowego, jak we Francji studia humanistyczne natchnęły Ronsarda i jego współczesnych myślą pielęgnowania języka ojczystego, tak i w Polsce początki literatury Zygmuntońskiej przypadają na czas rozpowszechnienia się studyów klasycznych. Usiłowania były z początku skromne; ludzie wyższej nauki i wyższego usposobienia pragnęli świat polski zapoznać z bogactwem myśli, złożonem w literaturze rzymskiej; poczęto więc tłómaczyć lub parafrazować łacińskich i greckich autorów, a skarby literatury polskiej wnosili do literatury polskiej ludzie wysokiego wykształcenia, po części profesorowie, nie tłómacząc niewolniczo, ale oddając językowi, co mu się należało. W pracach tych znać wprawdzie tu i owdzie nietrafną, niezręczną zależność od tekstu łacińskiego (rzadko tłómaczono z greckiego), ale obok tego widać przedewszystkiem przyswajanie ducha języka łacińskiego, kolor łaciński, i to zapewne jest zyskiem na wiek XVI.

Do takich tłómaczeń policzyć trzeba: Andrzeja Głabera z Kobyliny, prof. uniwers. krak. *Problemata Aristotelis*. (Gadki o składowości członków człowieczych 1536). Tenże tłómaczył r. 1535 na polskie Macieją Miechowitę. Mymer Szlązak, prof. krak., tłómaczył Catonis disticha moralia, polonico et germanico idiomate exornata (Cathona wiersze obyczajowe 1544 i potem jeszcze wydane kilka razy; oprócz Mymera były jeszcze inne wydania (razem podobno jedenaście). W drugiej połowie XVI w. i w w. XVII tłómaczenia się mnożą: powieść o Leandrze i Hero tłóm. Walenty Jakubowski, wyd. Mik. Szarffenberger 1572; już poprzednio r. 1555 wyd. Stan.



Koszutski w Wilnie polskie tłumaczenie Lorichiusa »o wychowaniu« (wyd. krak. r. 1558); zaś r. 1575 w Wilnie w pięknym tłumaczeniu Cycerona »o powinnościach«, które to dzieło wydane było r. 1583, 1593 i kilkanaście lat znowu z Wilnie, tj. r. 1606 z dodatkami dwóch Cycerona rozpraw »o starości« i o »przyjaźni« tłumaczonych przez Beniasza Budnego. »Ezop tj. opisanie żywota tego mędrca, przydane są ktemu przypowieści tego mędrca« wyszło r. 1585; to samo b. m. 1686 i t. d. Kochanowski przetłumaczył »Fenomena« z Arata, tłumaczył także »Monomachią« z Homera i początek »Alcestis« Eurypidesa (właśc. z łacińsk. tekstu Buchananana); Ł. Górnicki tłumaczył »Troas« z Seneki 1589 i Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki 1593. Zawicki wytłumaczył z łacińskiego tekstu Buchananana »Jephtes«, Jędrz. Kochanowski Wirgiliusza »Eneidę« 1590; Erazm Gliczner Eutropiusza r. 1581 w Grodnie. Idą potem tłumaczenia w wieku XVII: X. Andr. Wargockiego Justyna »historye« r. 1606 (Sallustyszusz został podobno w manuskrypcie), Cezara »Komentarze« 1608, Waler. Maxima r. 1609, Kw. Kurcyusza r. 1618. Znany filozof i matematyk Sebastyan Petrycy, który był profesorem w Krakowie, lekarz przyboczny Maryny Mniszchowny, wydał (r. 1603?) »Ekonomikę« Arystotelesa, po drugi raz 1618, r. 1605 ogłosił »Politykę« Arystotelesa (zapewne z łac. tekstu); w więzieniu w Moskwie tłum. Horacego r. 1609 w wolnem odwzorowaniu z kolorytem polskim tak, że Vipsianusza Agrippę zastąpił Lwem Sapietą, Tibur przekształcił na Kraków, Anio na Wisłę i t. d. Owidyusza tłumaczyli równocześnie Jakób Żebrowski r. 1636 i Walery Otwinowski r. 1638; Kazimierz Kojałowicz tłum. w pierwszej połowie XVII wieku 4 pierwsze księgi Tacyta »roczników« (wydane dopiero przez Mostowskiego). Do wybornych tłumaczeń należy także Krzysztofa Grotha Falisowskiego Florusa »O początkach i dziejach Rzymskiego narodu« Kraków 1646.

Około połowy XVII wieku ustają tłumaczenia klasyków i ustaje wogóle interes do studyów humanistycznych, bo literatura wzięła, jak wiadomo, inny kierunek.

Spytajmy się, jaką wartość mają te tłumaczenia, mianowicie jaki wpływ wywarły one na kształcenie się języka polskiego? Otóż z wszelką pewnością powiedzieć można, że nagięły one język polski w stylu i składni do wzoru i podobieństwa języka łacińskiego; tłumaczom chodziło więcej o wierność tłumaczenia i zachowanie koloru łacińskiego, aniżeli o piękność języka ojczystego; tłumacze byli po większej części uczeni, rozmiiłowani w języku łacińskim a pragnący przyswoić skarby

literatury starożytnej narodowi polskiemu. Przytem nie należy zapominać, że znakomici historycy i statyści polscy XVI w. dowodzili słowem, a politycy nawet czynem pokrewieństwa i paralleli pomiędzy światem starorzymskim a polskim, tak że instytucje Rzpltej polskiej były jakby odbłaskiem rzymskich. Nie dziw więc, że w owych tłumaczeniach duch rzymski historyków i poetów przyoblekał się w szatę polską. Spotkać konstrukcją łacińską, zwroty łacińskie, szyk zdania łaciński w tych tłumaczeniach jest rzeczą powszednią: Sebastian Pełtrycy, który lubił pisać stylem lapidarnym, posługiwał się takimi zwrotami, jak np.: »Skromności jest, choć czasem złe ujrzyć, udać jakobyś nie widział«; Andrzej Wargocki, o którego tłumaczeniach Fr. Siarczyński w dziele »Obraz panowania Zygmunta III«, powiada, że składnią mowy polskiej na wzór łaciński ukształcił, pisze np. o Filipie Macedońskim w tłumaczeniu Jústyna: »... a przytem krasomówstwo i rzecz ozdobna, zwieźłości i pilności pełna, tak że ani trudność piękności nie przeszkadzała, ani snadnie ozdoba i wydurność znaleziona pospolita albo ladajaka była«. Z tego jest widoczna, że znaczenie tłumaczeń tych w kształceniu się języka polskiego było jednostronne pomimo pięknego języka w tłumaczeniu Cycerona przez Koszutkiego i Tacyta przez Kojałowicza. Warto tu przytoczyć sąd prof. Borowskiego o tych polskich tłumaczeniach, sąd niezawodnie wytrawny i na rozległej znajomości rzeczy oparty, z którym się Borowski odezwał w przedmowie do ponownego wydania Żebrowskiego w r. 1821 w Wilnie: »Z licznych prób tłumaczeń poezji starożytnej różne różnej są wartości. Kształty poetyczne poznaszane mniej więcej szczęśliwie, ale łatwiejsze do ujęcia od głębszego i nieraz ukrytego charakteru prozaików, więcej im podobieństwa do wzorów swoich nadają, a prostota i brak jeszcze wykształcenia języka polskiego dziwnie się nieraz godzi z prostotą języka poetycznego starożytnych; ale i tu często brak ożywienia, słabe uczucie piękności wzoru« i t. d. O tłumaczeniu Tacyta Kojałowicza powiada: »żaden może z przykładów polskich nad ten nie jest w stanie tyle dać zrozumieć kształcenie się mowy polskiej na wzór łacińskiej i okazać tyle wyrażeń i sposobów mówienia żywcem i szczęśliwie do niej przeniesionych«<sup>1)</sup>.

Ale wpływ języka łacińskiego i literatury rzymskiej nie tylko w tłumaczeniach się objawił. Nowy zwrot i kierunek nauk, jednym słowem humanistyka jeszcze w inny, skutecz-

<sup>1)</sup> Nie mając Kijałowicza w ręku, przytoczyłem ustęp ten z Jochera I.



niejszy i płodniejszy, nie jednostronnie krępujący sposób przeobraziła język polski w epoce Kochanowskich i Bielskich. Studya klasyczne napełniły myśl wieku bogatą treścią, w nauce i w życiu skierowały umysły ku ogólniejszym poglądom. Polacy, wędrujący za granicę, widzieli w różnych krajach rozkwitającą z dążeń odrodzenia narodową literaturę, we Włoszech jako owoc dążeń kierunku, który reprezentował Marsilio Ficino; we Francyi, gdzie nowa poezya Ronsarda, Garniera i innych były płodem głębokich studyów starożytności; niejeden też z Polaków, który w Padwie studyował, zapewne od studentów kroackich, którzy na studia jeździli do Padwy, słyszał, że w Dubrowniku i gdzieindziej w Dalmacyi rozkwitła na wzór włoskiej narodowo-kroacka poezya. Naturalnym biegiem rzeczy poczęto porównywać rozkwit nauk i literaturę zagraniczną z tem, co było w kraju. Pokazało się, że rachunek wypadł bardzo niepokojąco: trzeba było literaturę dopiero stworzyć. Zabrano się więc do tej pracy, ale okazało się, że to rzecz była niełatwa, bo język zamiedbany przez długie wieki zdawał się odmawiać posługi, i co więcej znaczy, trzeba było przełamywać obojętność wielu i uprzedzenie publiczności podzielane nawet przez wykształconych, że język polski jest niezdolny do posług literatury. Nie małą więc była zasługa tych, którzy przeciw temu uprzedzeniu głos podnosili za żywotnością mowy polskiej. Ciekawa byłaby rzecz zebrać te głosy za i przeciw i śledzić koleje tej walki moralnej o najżywotniejszą kwestyą, jaka się wywiązała w rozwoju narodu polskiego i to właśnie wtedy, kiedy stał na wysokości swojego bytu politycznego.

Marcin Kromer w »Polonia« odzywa się: »lingua enim nostra neque tam copiosa est quam aliae neque scriptu lectuque facilis«; równocześnie prawie pisze Mączyński w »Lexicon latino-polonicum« r. 1564: »lingua polonica seu slavonica non minus facunda, verbis et sententiis gravis et suavis quam aliae, si diligenter excolatur«; tu pochwała jeszcze warunkowa, ale natomiast Malecki w »Postylli« z r. 1574 bez zastrzeżenia pisze, choć jeszcze oględnie: »mowa polska jest dosyć culta et elegans«. Stanisław Koszutski, tłumacz Cyclerona »o powinnościach«, pisze w pierwszym dziele Lorichiusa »o wychowaniu« z r. 1558 w przedmowie do księcia Słuckiego: »(księgi te) proszę, choציaby się w nich nieforemnie polszczyzna poplotła, jakoż zaprawdę trudno polską rzecz ku łacińskiej wieść, abyś W. Ks. Mość czytać raczył«: — i tak zapewne niejeden sądził, że trudno jest językowi polskiemu iść w zawody z łacińskim. Przeciwnie Łukasz Górnicki w rozmowie dworzan

panu Kryskiemu takie słowa w usta kładzie: »ale nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł, co się mnie wielkie głupstwo widzi« (Dworzanin r. 1566 wyd. Gał. 121). Znane są utyskiwania Reya o języku polskim, czyli raczej o jego zaniedbaniu, np. w przedmowie do »Postylli« r. 1557: »że naród polski był w małym baczeniu u inszych narodów przez zatrudnienie języka swego«, ale też wiadoma jest rzecz, że tenże Rey silnie miał przekonanie, że śmiało trzeba używać polskiego w piśmiennictwie, aby go wykształcić; w przedmowie o »Wizerunku« z r. 1560, powiada: że »język polski był dawniej zatłoczony i zniszczony, ale że teraz inaczej, bo nastąpiło niemało ksiązek polskich, a są drugie (niektóre) i od zacnych i od uczonych sprawione«; w przedmowie do »Apophtegmatów« pisze »temu co czyść będzie ty księgi«, że je pisze »dla ćwiczenia języka«. I takie hasło słychać powszechnie u pisarzy wieku XVI<sup>1)</sup>; wszystko co pisał Marcin Bielski, pisał ojczystym językiem z tym umyślnym zamiarem, aby go »dla rozkrzewienia użytecznych w kraju wiadomości do stylu uczonego uspasabiać«. Andrzej Glaber z Kobylina powiada w przedmowie do »Problemata« Arystotelesa z r. 1535, że »pisze ku rozmnożeniu nauk w piśmie polskiem«; podobnie Łukasz Górnicki w przedmowie do »Troas« r. 1589: »ja tedy Polakiem będąc życzyłbym tego narodowi swemu, aby między tymi ludźmi, co je barbaros zowią, poczytan nie był naród polski, i dlatego gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem rzeczy te pisali, które są albo w greckim albo łacińskim języku«; te dwa języki Łukasz Górnicki, jak też i w »Dworzaniu«, stawia najwyżej, ale i o polskim nisko nie trzyma, bo kładzie w usta pana Kryskiego, który już widać ma główny głos w rzeczach językowych: »I nasz język polski by urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali«. Nawet jeszcze na początku XVII wieku znakomitsi pisarze powtarzają to hasło, że trzeba kształcić język polski i bogacić piśmiennictwo. Andrzej Warogocki w przedmowie do »Justyna« pisze: »widząc iż inne narody mają gistoryki na swe języki tłómaczone, w ojczyźnie mojej ich nie widzę, udałem się do nich i kilkam ich przełożył«; podobnie Sebastyan Petrycy w »Polityce« (1605) mówi: »abyśmy my też przykładem narodów innych mieli polską filozofią, przy-

<sup>1)</sup> Cf. Bartł. Groicki podwojci krakowski w przedm. do »Porządku sądów i spraw miejskich prawa Madeburskiego« r. 1562 pisze: »aby też Polacy upośledzeni nie byli« (w użyciu własnego języka).



najmniej jeżeli nie możemy mieć naturalnej i trudnej, abyśmy wzdry (mieli) tę obyczajową łatwiejszą«.

Te wszystkie głosy, które nas z dzieł znakomitszych pisarzy dochodzą, dowodzą, że się powszechnie zastanawiano nad językiem polskim, czy może być piśmiennym, czy może »wziąć w się naukę,« czy może choćby kulejąc podążyć za niezrównanym wzorem swoim tj. językiem łacińskim? Odpowiedź zawsze wypadła twierdząco, ale zwykle towarzyszyła jej przestroga, którą tak niedwuznacznie wypowiedział Ungler w Zaleceniu do Zielnika Falimirza z r. 1534: »Jedno wymili Polacy rozmiłujcie się (waszego języka).« A taka przestroga była tembardziej potrzebna, że nawet w towarzyskim języku polskim było pełno unizonej uległości dla obcych wpływów, pełno czeszczyny, łaciny i włoskich wpływów, pełno »wydwarzania,« jak się wyraża Górnicki, czyli »zatłuczenia,« jak się wyrażał Rey. Kto chce mieć wyobrażenie o zepsutej towarzyskiej mowie polskiej za Zygmunta I. i Zyg. Augusta, winien przeczytać odnoszące się do niej ustępy »Dworzanina.« Słyszymy tam, że Polak, który tylko jakiś czas pobył za górami w Czechach, Włoszech, lub Francyi, co chwila mieszał do mowy obce wyrazy: »niewstydliwie jęli w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wyborych polskich stawiać czeskie, dobrze niż nasze rozumiemy«; — dowiadujemy się tam z ust pana Lubelskiego, iż za jego czasów »u dworu takiego mowcę chwalono, który w swą rzecz najwięcej czeszczyny mieszał« i gdzieindziej. Również i łacina trzymała na uwężi mowę towarzyską polską; tak nazwane makaronizmy są tego niesmacznym owocem. (Tu byłoby miejsce dla ciekawego rozdziału o makaronizowaniu; ale dość będzie wspomnieć, że ten zwyczaj przyszedł z Włoch, gdzie Teofilo Folengo w wieku XVI wprowadził go do poezyi, poprzedzony już w XV wieku przez 5 poetów takiego smaku; w Polsce tylko jeden J. Kochanowski napisał wiersz makaroniczny (»Est prope wysokum celeberrima silva Cracovum« etc.), makaronizowanie w prozie zaczęło się już r. 1548 (nie od Batorego, zob. w Niemcewicza Pamiętniku I. mowę z r. 1548).

Wielkie poparcie dał językowi polskiemu Zygmunt August, za którego staraniem i rozkazem zajmował obok lub w miejsce łacińskiego najważniejsze stanowiska: w sądownictwie zaczęto od panowania tego króla wpisywać wszelkie czynności prawne i wyroki w akta w języku polskim; równo-

częście uchwały sejmowe, jak pokazują Volumina legum, spisywano nie po łacinie, ale po polsku; z kancelaryi królewskiej wychodziły dokumenty, listy, instrukcye po polsku; sam Zygmunt August pisywał listy urzędowe i nieurzędowe po polsku. Król ten w każdym względzie dawał językowi ojczystemu szanse i awanse, a pochwały, które mu oddaje z tego powodu Łukasz Górnicki, są nie ostatnią ozdobą w wieńcu zasług tego króla: »Szczęściu to Waszej Król. Mości przyczysć się musi, Naj. a Mił. Królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polsce nie było, jak za panowania Twego. A to zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręku Twych królewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwej nigdy nie znajdowało. Abowiem gdyś to W. K. M. zaczął widomie pokazywać światu, że miłujesz koronę tę, wnet obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umieć, aby patriej swojej użyteczni byli i jeli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastała biblia, nastały i inne pisma itd. (w przypisaniu »Dworzanina« królowi Zygmuntowi Augustowi r. 1565).

Niezawodnie, że wiele było pracowników na niwie języka polskiego, po większej części tłumaczy, ale głównie trzech pisarzy zasługuje na miano twórców języka piśmiennego z epoki złotej, tj. Marcin Bielski, Jan Kochanowski i Piotr Skarga. Do nich policzyć nie można Mikołaja Reya, bo Rey pisał tak jak mówiono, portretował żyjący, towarzyski język, i to jego zasługa, ale zasługa na innej karcie zapisana. Portretować język żyjący nie jest to go kształcić, to znaczy go tylko pokazywać. Język żywy, towarzyski, nie jest przeznaczony do literatury, bo całkiem innym celom i potrzebom służy; pomiędzy nim a językiem literatury jest taka różnica, jak między naturą a sztuką, jak (sit venia verbo) między lasem a parkiem; mowa towarzyska jest środkiem, zapomocą którego człowiek daje każdej chwili bezpośrednio świadectwo o sobie, język piśmienny zaś jest narzędziem literatury, a literatura jest depozytem pracującej i rozwijającej się myśli. W mowie potocznej jest przestronne miejsce do objawiania uczuć i wszelkich poruszeń woli i namiętności, w literaturze zaś jest odbłask myśli; nawet pisarz, który wynurza uczucia, daje nam ich obraz, właściwie świadomość zapomocą myśli, refleksyi. Język towarzyski ma, że się tak wyrażę, wymiary geometryczne: swoboda, swada, mogą stanowić jego zalety; język literatury idzie niejako na wagę wewnętrznej ciężkości: tu myśl znajduje formułę odpowiednią logicznym stosunkom poszczególnych



czynników. I Łukasz Górnicki nie może być policzonym do twórców literackiego języka wieku złotego, choć jego zasługi w pokierowaniu języka XVI wieku są niemałe. Ale był on znacznie młodszy od Marcina Bielskiego (ur. ok. 1520 roku) i szedł śladem już utartym; przytem jego zasługi pod względem języka XVI wieku ograniczają się głównie do Dworzana r. 1566, inne jego dzieła ukazały się późno i już nie wpłynęły na rozwinięcie języka polskiego złotej epoki (Troas 1589, Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki 1593, Rozmowa o elekcyi 1616, Dzieje w Koronie Polskiej 1637, Droga do zupełnej wolności 1650). Nie należy się też zapomnieć o tem, że Górnicki w »Dworzanie« mówi głównie o zaletach, jakie wykwinna wymowa i winkwitny styl mieć powinny. Marcin Bielski był właściwie pierwszym, który język polski wniósł do literatury; przed nim było z małymi wyjątkami tylko piśmiennictwo religijne i piśmiennictwo prawne, oba oparte o teksty łacińskie, i nieco pieśni i innych poetycznych utworów; w wieku XVI przybyło nieco psalterzy i podręcznych książeczek. Bielski zaś użył pierwszy języka polskiego, że tak powiem, do przedmiotów wywołonych, do historii, filozofii i poezji. Marcin Bielski pierwszy zrozumiał, czem właściwie powinien być język piśmienny, tj. pośrednikiem pomiędzy językiem potocznym, z którego czerpie się materyał, a pomiędzy przedmiotem, do którego się ma zastosować, którego ma się stać widomą formą. Język Marcina Bielskiego ma naturalną prostotę, jaką się odznaczał język wówczas żyjący, ale ma też zarazem karność składni i peryodów, która bardzo korzystnie odbija od niewymuszonej rubasznosci i gadatliwości Reya; w Marcina Bielskiego języku widać, że każde zdanie i każdy zwrot przeszły przez egzamin myślącej głowy. Aby ocenić język Marcina Bielskiego, trzeba np. zestawić jego »Żywoty filozofów« z roku 1535 z »Żywotem Chrystusa« Baltazara Opecia wedle wydania z r. 1532; różnica tylko lat trzech!

Balt. Opecia przedm. do pań i panien: »Między wielkością chwały i też cnót rozmaitych pannę dostojną świętą Cecylię pismo chwali z tej cnoty, iż ustawicznie ewangelią w swem sercu nosiła a od Boskiego rozmawiania nigdy nie przestawała, to jest iż nic inszego jedno żywot Jezusa Krysta miłego w ewangeliej popisany we dnie i w nocy sercem gorącym a nabożnem rozmyślała. A ilekroć dokonała, zaś się z przodku poczynała, bo duchem świętym nauczona wiedziała, iż między wszystkimi pracami duchownemi żadna nad tę nie jest użyteczniejsza i zbawieniu ludz-



kjemu potrzebniejsza i ku dostąpieniu cnót świętych godniejsza, jako częste obieranie w żywocie Jezusa miłego. Nigdzieciem (nigdziec wiem, bowiem?) nie najdziesz nauki lepszej naprzeciw zdradliwym a krótkim roskoszom cielesnym i przeciwnościami ludzkim, jako w żywocie miłościwego Pana Jezusa Krysta, jeśli się w nim zwyczajisz. Bo rozmyślanim jego świętego żywota dusza tako w miłości Bożej się twierdzi i rozpala, iż rzeczy cześnie wzgardza a za nic niema. Naucza też co człowiek ma działać i czego się ma wiarować. Rzekłem naprzód, iż rozmyślanie żywota Jezusa miłego naucza nie dbać cielesnych i zdradnych roskoszy albo kochania itd. Na str. 17. Bacz co się dzieje, bo możesz nieco nawyknać... Dla tych przyczyn raczył to Bóg udziałać. Pirwa, aby panna w sromotę świecką nie upadła. Wtóra, aby miała służebnika w swych potrzebiznach itd.; albo 136: Piłat, kiedy usłyszał Galilejską ziemię, barzo temu był rad, i począł pytać, byłiby Jezus człowiek Galilejski z Herodowej mocy. A jako usłyszał i poznał, iż Jezus jest z Galilei z państwa Heroda króla, nie chciał sądzić tego człowieka, ale chcąc mu cześć uczynić, dawszy związać Jezusa, posłał go do Heroda króla, który Galileję dzierżał, bo w ten czas w Jeruzalem był, aby święto żydowskie uczcił. Matuchna go naśladowała, żeby go wypuszczonego widziała. Herod uźrawszy miłego Jezusa związanego i wnęzionego nasilniej, rozżalił się go, i był jemu barzo rad, bo z dawnego czasu żądał go widzieć, nie z nabożeństwa, ale z dworności dla niektórego znamienia albo cuda, azaby które cudo przed nim uczynił, czemu by się on zdziwił.

Naprzeciw temu postawmy wyjątek z »Żywotów filozofów,« do których M. Bielski brał wprawdzie treść z Gwaltera Burleya dzieła: »De vita ac moribus philosophorum ac poetarum veterum« (zob. Wł. Wisłocki w tomie VI Rozpraw wydziału filozoficznego Akademii krakowskiej z r. 1878 str. 131 nast.), ale co do stylu był od tego wzoru niezależnym. »Był też Sokrates dziwnie czystotą a sprawiedliwością i innemi cnotami obdarzon, tak iż go inni mędracy nad człowieka nazywali. Mierność też miał taką, że po wszystkie dni żywota swego żadnego pogorszenia nigdy po sobie nikomu nie dawał, roskoszy żadnych nie miłował. Powiedział też, iż wiele ich dla tego żywą, aby używali świata, ale on dlatego jadł, aby tylko żyw był. Cierpliwość też takową miał, że niezwycięzony był we wszystkich smutkach albo przeciwnościach tak że go żadny w smutkach teskliwego ani w szczęściu wesołego nie widział; był zaiste zawždy jednostajnej stałości. Archelaus, król



perski, Sokratesa prosił, aby k niemu przyszedł. Odpowiedział Sokrates: nie chcę k niemu przeto iść, abych od niego dary wziął, bowiem mu równych oddać nie mogę; bo się nie chciał Sokrates jako mąż swiebodny za dary w służbę wdać, aczkolwiek też wiele z uczenników jego jemu statków chcieli udzielać.«

Jeszcze korzystniejsze czyni wrażenie styl Marcina Bielskiego w dziełach późniejszych, np. w dziele Sprawa rycerska itd. z r. 1565: zob. np. ustęp o Wołoszy.

Wystąpienie Marcina Bielskiego zapowiadało szczęśliwą przyszłość. Uplłynęło kilkadziesiąt lat przejściowych, w których Górnicki, Rey, Trzycieski, Orzechowski po przełamaniu pierwszych lodów już śmieiej, choć nie szczęśliwiej kierują i władają językiem polskim. Przyszedł Jan Kochanowski, i z nim poczyna się epoka nowa; ujął on bogaty materiał mowy polskiej w skończone formy i stworzył tak harmonijny język, że bez wahania powitany był jako ów upragniony język literacki, który potem przykładem świecił aż do wystąpienia Brodzińskiego i A. Mickiewicza. Kochanowski pierwszy w oryginalny sposób puszczał język piśmienny pewną i silną ręką na nieznanie dotąd tory, on pierwszy wprowadził do poetycznego języka polskiego obrazowanie i przenośnię, a wszelkie porównanie jest ważnym krokiem na drodze rozwinięcia i postępu języka, szczególnież zaś przenośnie. Homer często używa porównania, rzadko przenośni. Powodem tego brak potrzeby w sposobie zapatrywania się na świat i w sposobie wyrażania myśli. Cały sposób poematowania życia był jeszcze zmysłowo-naturalny, i gdzie potrzeba wymagała oderwanego pojęcia i wyrażenia idealnych rzeczy, porównanie służyło do tego. U Pindara, Aischylosa i Sofoklesa obrazy i przenośnie już częstsze. Jakim sposobem powstaje obraz i przenośnia? Pod względem historycznym przez to, że rozszerzony widnokrąg życia, ruch tego życia ożywiony nabytkami cywilizacyi, wymagają szybszej reprodukcji i wymiany myśli, i wtedy nazwy rzeczy zmysłowych służą jako materiał przenośni; pod względem formalnym albo bezpośrednio albo przez skrócenie porównania. Porównanie jest to połączenie trzech rzeczy w jedno: rzeczy, która ma być porównana, rzeczy, z którą ją porównujemy i t. n. tertium comparationis. W pierwszy sposób powstają wyrazy jak θυμός (pierwotnie dym, przenośnie tchnienie) legere (pierw. zbierać przenośnie czytać); w drugi sposób powstaje np. przenośnia tak: u Homera zachodzi porównanie, że Ajas stał w bitwie silnie i niewzruszenie jak wieża, stąd przez skrócenie πύργος

*Brugmann'sche 1878 o "Wählung"*

ἄγνων; albo znana przenośnia: do żelaza twardego podobne serce nieczułe, stąd przez skrócenie serce twarde; obraz wstępuje w miejsce tej rzeczy, z którą było porównanie. Dalsze rozprawienie tych zasad jest łatwe, a zrozumienie ich przez twórcę języka jest wielką zasługą.

Przykładów w poezjach Jana Kochanowskiego jest dużo:

Miło patrzeć na łąki kiedy się odzieją; cf.  
 Wysokie góry i odziane lasy (Fr.);  
 Wisłę, która nie zawždy przewoźnika słuca,  
 Mostem spętał (Fr.)  
 Dzbanie pisany, Przymknij się do nas daj się nachylić;  
 ...gdzie gospodarskiej głowy Od gorącego lata broni list;  
 Lutni, ty zemną, bo twe wdzięczne strony cieszą umysł  
 utrapiony, a troski nieuśpione prędkim wiatrom podają  
 za morze czerwone.

(Inne przykłady w Nehringa życiorysie Jana Kochanowskiego 1900 str. 79).

Jakie są właściwości stylu Kochanowskiego? jakie poszczególne czynniki, które stanowią razem ten charakter trudny do naśladowania? Pewne właściwości dadzą się wyłomaczyć z klasycznych nawyknień, jak trafne epiteta ornantia (np. Alpy krzywe, gospodarz ścisły, sen twardy, żelazny, nieprzespany), właściwa poecie brewilokwencya, oszczędność, nawet skępstwo słowa, które były w swoim czasie najskuteczniejszym antidotem przeciwko rozrzutnemu, bezbrzeżnemu, stylowi Reya, inne, jak np. szczęśliwe użycie przenośni, dadzą się wywieść z rozmówienia się poety w stylu psalmowym, warto także nie spuszczać z uwagi, że Kochanowski miał wielki szacunek dla spuścizny językowej z dawniejszej epoki, zawsze jednak pozostanie w tym rozbiórze dużo niewymiernych wielkości, o których na teraz wypadnie poprzestać na tej ryczałtowej charakterystyce, że to są właściwości J. Kochanowskiego. Bardzo pożądaną jest praca o języku Jana Kochanowskiego, bo J. Przyborowskiego »kilka słów o języku Jana Kochanowskiego« i te kilkanaście słów naszkicowanych tutaj zaledwie na początek wystarczają. Że Jana Kochanowskiego język wykształcił się powoli, samo z siebie wynika, Przyborowski stanowi też kilka epok tego rozwoju.

Trzecim z rzędu z tych, którzy najwięcej ukształcili język polski epoki złotej, był ks. Piotr Skarga, równie wielki mistrz słowa żywego, jak J. Kochanowski był mistrzem słowa pisanego, równie indywidualny i twórczy w prozie, jak Kochanowski w poetycznym języku. Można by zgodzić się na sąd Stefana Witwickiego w »Wieczorach pielgrzyma« o Skardze, że



jest cudotwórcą języka polskiego i jego przemożnym panem, ale na dalsze słowa Witwickiego, że nikt nigdy w Polsce nie pisał jak Skarga, zgodzić się nie można w tym sensie, w jakim były wypowiedziane; również trudno by przystać na sąd Maciejowskiego, że »nikt tak bardzo jak Piotr Złotousty nie nagiął polszczyzny ku łacinie, nikt polskiej składni tyle do rzymskiej nie naciągał, nikt w duchu łacińskim tyle wyrazów nie natworzył, nikt czysto słowiańskich pierwiastków w języku naszym nie zatarł.« Jest w tych słowach trochę prawdy, bardzo wiele przesady i przywidzenia; tyle jest pewna, że Skarga włada językiem polskim śmiało i pewno i że w jego stylu jest dużo oryginalności. Skarga np. kładzie w usta św. Janowi te słowa: »Już niech ja będę w pomietle, byle Chrystus mój był w sławie;« albo »Boże, daj się w tę powinność poczuć każdemu«; albo w kazaniu na Boże Narodzenie: »Raduj się człowiecze ciałem obłożony... nie opuszczajcie nas staraniem swoim u Chrystusa;« albo w przedmowie do »Kazań niedzielnych« (r. 1595) skarży się na małe owoce prac swoich, że »chętnie słuchają słowa jego, ale do pokuty rzadki bardzo powstaje,« że na twardej roli »pracy w dobrem żniwie nie znać«, drugim (nie jednemu) słowo twoje jest za śpiewanie i za muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiąże,« potem jakby wątpiąc o sobie, woła: »Kto się wyliczy i przed Tobą usprawiedliwi?« i prosi Boga »nie wchódź w sąd, ale zwyczajaj i natury swojej używaj nad nami« (tj. bądź wedle zwyczajaj i natury litościw). Wszędzie tu jest coś niezwykłego, albo niezwykłe powiązanie słów, albo jakaś brewilkwencya albo jakiś niezwykły nam wyraz, i wszystko to nadaje zawsze osobliwy koloryt językowi, i widać w tem śmiałość twórcy, który pewien jest siebie, że trafia w ducha języka. Czasami zdarza się, że język odpowie fałszywem echem, jak w kazaniu o Pawle św.: »od świata i grzechów poimany jest do Chrystusa« (zam. wzięty jest), albo »kamieński przytłuki i za zabitego odeszli,« albo o św. Piotrze i Pawle powiada: »(mówmy) obudwu ku naszym obyczajom,« gdzie wyrazowi »sprawa« gwałt jest zadany, bo tu widocznie za tło analogii posłużył ten sposób mówienia: »za sprawą, za wpływem,« — albo w kazaniu o św. Janie; »Przyprawmy jedno i zgotujmy serca nasze z przykładów Jana świętego prawdą i pokorą; pokora też dziwnie do Pana Boga przyprawuje.« Jednakże takie chybione próby nie psują form pięknych całości, a całość jest zawsze jakby w posąg wykuta. Maciejowski miałby też w większym stopniu słuszość, gdyby był powiedział, że styl Skargi jest

miejscami wykuty jakoby z wzoru łaciny. »O dziwne dwu rzeczy (woła w kazaniu na Boże Narodzenie) tak nierównych i tak dalekich, człowieczeństwa i bóstwa, złączenie i jedno-czenie, w którym bóstwo odmiany nie zna, a człowieczeństwo nie zatłumione, ale uszlachetnione zostaje, w którym nie jest zmieszanie i przemienienie jednej natury w drugą, ale jest zjednoczenie obydwu natur w jedną personę, przetoż Bogiem go (Jezusa) i panem naszym być wyznawamy,«... ale chcieć powiedzieć, że takie naciąganie słów polskich do składni łacińskiej należy do wybitnego charakterem stylu Skargi, zna-czyłoby tyle, co nie znać Skargi albo być jednostronnym. Więcej jest prawdy w tem, co Maciejowski dalej powiada, że Skarga buduje i zaokrągla okresy na sposób Cyceroński, jak to widać w wyjątku już przytoczonym, a jeszcze widoczniej-szem jest to w następującem miejscu, gdzie szczególnie ude-rza obfitość rzeczowników (w kazaniu o św. Janie: »Mieli wiele podobieństwa do tego rozumienia. Naprzód narodzenie jego wielkimi cudami i anielskimi rozmowy wstawione po wszystkiej ziemi Judskiej: a ktemu żywot jego od dzieciństwa na puszczy; i ono anielskie przez trzydzieści lat bez ludzi i po-mocy żadnej przemieszkanie; i ona ostrość żywota i sława u wszystkich o jego świętobliwości wielka, i ona bez mistrza nauka i kazania przedziwne — czyniły im (Lewitom) wielką jasność, z której się do czasu radować chcieli.« O wiele ko-rzystniej przedstawiają się kazania sejmowe, np. w kazaniu sejmowem »o mądrości potrzebnej do rady« (początek: »zja-chaliście się w imię Pańskie itd. Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych« itd.). I tak zawsze w kazaniach sejmowych. Wszę-dzie tu karny szyk myśli: wiązanie ich spoiste, logiczność wielka, której chwilowe uniesienie nie nadweręża; słowo i zdanie należycie obmyślane zajmują też należne im miejsce w całości; swoboda panuje tylko w niektórych wyrażeniach i zwrotach na czasy Skargi niezwykłych, a te trącą nawyknie-niami klasycznymi.

Takim był Skarga w kazaniach: ścisła logiczność i sztuczna budowa peryodów dla uwydatnienia myśli warunkują tu styl Skargi. Nieco inaczej przedstawia się styl jego w dziełach opowiadających, np. w »Rocznych dziejach« lub »Żywotach świętych.« Tu jest więcej swobody, tu też mniej widać sztuki; okresy krótsze, frazesy więcej do życia zastosowane, język więcej do żywej mowy zbliżony, ale więcej uszlachetniony, aniżeli w pismach Marcina Bielskiego i jedna tylko wada gnębi styl opowiadania Skargi, to że w zdaniu słowo zwykle wysu-



nięte na koniec. Przykład: Żywot św. Norberta 6 czerwca (Początek).

Równocześnie z Skargą wystąpił Joachim Bielski, nieco starszy od niego, jako pisarz pierwszego rzędu, ale jakkolwiek Joachim Bielski pisał pięknym, czystym i potoczystym językiem, to jednakże nie widać w nim nic oryginalnego; Joachim Bielski wybornie przyswoił sobie zalety pisania ojca swego, Górnickiego, J. Kochanowskiego i innych. »Znać tam w jego języku szacunek dla tego wszystkiego, co przeszłe pokolenia zostawiły w spuściznie jego czasom; staranniej może od innych współczesnych wydobywał z gruzów minionych czasów to, co jeszcze miało wartość żywotną, aby ją zachować i przypomnieć; co zaś było ozdobą czasów jego, ten język, którym przemawiali senatorowie polscy i wykształceni polacy, bez uszczerbku i skazy używał jako własności narodowej; z oględnym, ale wyrozumiałym umysłem przyjmował, co było postępu potrzebą, nowotorstwa unikał i nigdy mu nie hołdował». Obok tej wierności dla wszystkiego, co było spuścizną po przodkach i co było własnością całego ogółu, obok więc tego ducha zachowawczego ma on też pewne jemu tylko właściwe zalety — ale do twórców klasycznego języka polskiego policzyć go nie można.

Przy końcu wieku XVI Sebastian Klonowicz pisał dość oryginalnym językiem i wniósł do niego rzecz nową tj. wyrazy złożone, dobrze i oryginalnie utworzone, co zasługuje na osobną i szczególną uwagę, ale poeta ten wpływu nie wywarł wielkiego. Szymon Szymonowicz należy już do wieku XVII.

Ogólna charakterystyka. Przy końcu wieku XVI stanął, że tak powiem, wykończony organizm wzorowego piśmiennego języka polskiego. Jednakże wyrobił się on tylko w pewnych granicach, innemi słowy: tylko pewne zalety w wysokim stopniu rozwinął; nie nabrał jeszcze giętkości i elegancji, nie znana mu jeszcze trafna ścisłość do naukowego użytku potrzebna, nie stał się jeszcze sposobnym do filozofii, ma jeszcze cechę niedojrzałości w oddawaniu wielkich wzruszeń lub wielkich namiętności. Ale rozwinął się do wysokiego stopnia doskonałości w oddawaniu i wyobrażaniu wszystkiego tego, co wzniosłe, poważne, uroczyste; wykształcił się również znakomicie jako język opowiadania i historyi, głównie na tem polu prawdziwie klasycznym charakterem nacechowany; w zakresie poezji głównie uzdolnił się do oddawania wrażeń spokojnych i uroczystych. Wogóle język XVI wieku jest pełen prostoty niezrównanej i pełen bezpośredniej siły, tak że można

o nim powiedzieć, że jest na wskroś obrazowy, o tyle, że każde nawet subtelne poruszenie uczucia umie oddać w trafny, przystępny, prawdziwie plastyczny sposób. Jest to język, którego największe zalety musiały się okazać w piśmie św.; tam rozwija on największe swe bogactwa: prostotę, obrazowość, pełność treści i życia. Można powiedzieć, że poeci epoki złotej nadali językowi polskiemu ujmującą nadobność ducha i formy, że historycy wykształcili jego swobodę i napiętnowali go jakby duchem mądrości, tłumacze pisma św. nadali mu uroczyste namaszczenie i cechę bezpośredniej malowniczości, a szermierze religijni wyrobili jego siłę tj. charakter gwałtowny, ton cierpki, dosadny, jakiego nie szczędzono w dysputach religijnych, ale owszem używano z upodobaniem (za przykładem Lutra). Wiek XVII nie ma już w sobie siły twórczej w kształceniu języka....

Warto uzupełnić ten szkic wykazem wzbogacenia języka polskiego z rozmaitych źródeł. Posłużyłyby do tego słowniki (Murmeliusza, Mączyńskiego), przegląd wyrazów wziętych z łaciny, z czeszczyzny, z włoskiego, z ruskiego, z tureckiego, tatarskiego itd., (niemieckie nabytki są starsze).

---